Numer okazowy.

Rok I. WE LWOWIE, W LIPCU 1892. Nr. 1.

PRZEGLĄD EMIGRACYJNY

DWUTYGODNIK EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:

	Roczna	Półroczna	Kwartalna
W monarchii austryacko-węgierskiej	4 złote reńskie	2 złr.	1 złr. 10 ct.
„ cesarstwie rosyjskiem	4 rubli srebr.	2 rs.	1 rs. 10 k.
„ „ niemieckiem	8 marek	4 mk.	2 m. 20 fn.
„ Francyi i krajach unii łacińskiej	10 franków	5 fr.	
„ Anglii	8 szylingów	4 szyl.	
„ Stanach Zjednoczonych . , . .	2 dolary	1 dol.	
„ Brazylii	4 milrejsy	2 milr.	
„ Argentynie	4 peso nacional	2 peso nac.	

Redakcya i Administracya: Lwów Brajerowska 20.

Prenumeratę dla **Ameryki Północnej** przyjmuje Kantor kolportacyjno-księgarski K. Sawicki Chicago Ill., 572 Noble ulica.

Dla Lwowa prenumerata, ekspedycya i sprzedaż numerów pojedynczych po 20 ct. w Biurze dzienników ul. Karola Ludwika l. 3.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 10 ct. w. a. za każdy następny raz po 5 ct. w. a.

Review of the polish Emigration Austria, Lemberg, Br…

Słowo wstępne.

Celem niniejszego wydawnictwa jest szerszy nasz ogół intelligentny zagrzać do myśli organizacyi wychodźctwa. Nie rozumiemy tej organizacyi w znaczeniu zachęty do jeszcze tłumniejszego opuszczania kraju. Przeciwnie pojmujemy ją przedewszystkiem jako objaśnienie skutków wysiedlenia, a w tem objaśnieniu na pierwszym planie leży ostrzeżenie przed nierozważnem wychodźctwem. Zachęcając do organizacyi takiej wychodzimy z głębokiego przeświadczenia, że więcej nas się rodzi, niż możliwem jest, aby obecnie i przez dłuższy czas jeszcze środki utrzymania mnożącej się ludności naszej wzrastały w równej mierze jak ten jej rozrost liczebny. Przedewszystkiem więc życzymy rodzinnym krajom naszym rozwoju ekonomicznego, nawet większego niż go doznawają Stany Zjednoczone, Australia, Anglia, Belgia i t. d., tak, aby ludność nasza rosła jak tamtejsze w dobrobyt i liczbę, nie znała głodu i niewygód i co 15 lat się podwajała. Takie podwojenie się liczby jej jest zupełnie możliwe; dowodzi tego przyrodzona jej siła rozrodcza. Jednak, aby tak się stało, trzeba zmian na pustyni nieelastycznych warunków bytu naszego, trzeba dzielnością w oświacie i zgodzie dojść do wydobywania odpowiedniej ilości źródeł dochodu i zarobku czyli pomnożenia ogólnego naszego majątku społecznego nie o miliony lecz o miliardy. Nie jesteśmy dotąd narodem wybranym szczególnie dla szczęśliwości ziemskiej i z dobrą wiarą niepodobna przepowiedzieć rychłego nadejścia takiego złotego wieku dla nas.

Liczyć się więc musimy z faktami, z których jeden t. j. roczne wychodźctwo kilku dziesiątek tysięcy ludu nie przestaje należeć do najważniejszych, pomimo, że go dostrzegamy dopiero w ostatnich latach, a całkiem nie widzieliśmy dotąd. Nim zapanują u nas stosunki amerykańskie australskie, angielskie, belgijskie i t. d. uważamy emigracyę za objaw nieunikniony wobec naszej obecnej siły rozrodczej. Usuwać go można tylko podnoszeniem rolnictwa i przemysłu, szerzeniem oświaty i zmysłu stowarzyszenia, słowem, ogólnem polepszeniem społecznem. Grzeszylibyśmy zbytkiem optymizmu przypuszczając, że to polepszenie w bliskiej przyszłości dotrzyma kroku naszemu przyrodzonemu wzrostowi liczebnemu.

Powinniśmy się więc wziąć do uorganizowania wychodźctwa. Skromne są p[illegible] naszej działalności; rozpoczynamy od dwutygodnika zamierzającego rozbudzić zajęcie [illegible] myśli przewodniej; nie przypuszczamy, żeby to zajęcie już istniało i znalazło swój [illegible] w znacznej ilości czytelników.

Nie wahamy się jednak pomimo to wystąpić w tej chwili i w tej formie ze wzg[illegible] na doniosłość sprawy uorganizowania naszych coraz znaczniejszych ruchów przesiedleńczych. Początek w tej mierze powinien był być już od dawna zrobiony i każda chwila opóźnienia jest straconą. Gdy rozglądamy się w niedalekiej przeszłości i w niej puszczamy wodze wyobraźni pod tym względem co można było dokonać, gdyby o tej sprawie ludu naszego nie tylko pomyślano, lecz coś dla niego zdziałano w właściwej porze, wtedy staje nam przed oczyma istny obraz palących się ksiąg Sybilli — było ich 9 przed kilkudziesięciu laty, nieco później tylko 6, obecnie już tylko 3; z niemi w ręku wszakże można jeszcze nie rozpaczać o przyszłości. Nie chcemy się dać porwać wyobraźni, a zwłaszcza zejść na niebezpieczną pochyłość porównania dotychczasowego wyniku naszej sprawy ludnościowej i emigracyjnej z tem, do czego moglibyśmy dojść, gdybyśmy byli postąpili jak inne ludy mędrsze i szczęśliwsze, a swego czasu prawie w równie złych jak my warunkach bytujące. Przeto nie rozpoczynamy od pomysłów osadniczych, od górnolotnie brzmiącej jakiejś polityki kolonizacyjnej, lecz od przedstawienia tego, co istnieje, od zużytkowania faktycznego materyału jaki posiadamy i jaki pewnie będzie nam wciąż w coraz większej mierze dostarczany. Początek publicystyczny w duchu ściśle sprawozdawczym nie jest ponętny, nie działa na wyobraźnie, oddalony jest od ideału najskromniejszej reklamy. Niemniej jestto teraz jedyna nasza droga.

Zdaje nam się zresztą, że tylko pozornie będziemy usiłowali przedstawić sprawę bez przymieszki uczucia i fantazyi. Same bowiem fakta z dziedziny emigracyjnej, najprawdziwsze i najjaskrawiej bijące w oczy, są fantazyą z tysiąca i jednej nocy dla przeciętnego człowieka nawet wykształconego, lecz nieobeznanego z sprawami ludnościowemi. Chcemy, żeby drukowane słowo nasze dalekie było od frazesu, a najwięcej zbliżało się do czynu. Czynem bowiem będzie z naszej strony usiłowanie: 1. zapoznania szerszej publiczności z faktycznym stanem wychodźctwa naszego i istniejących już naszych kolonii, 2. nawiązania łączności rozproszkowanych lub mniej więcej skupionych odłamów naszego plemienia z Macierzą, 3. podania wiadomości potrzebnych tak dla opuszczających ją, jak dla powracających na jej łono, oraz dla największej już niezadługo liczby tych, którzy jej nigdy nie widzieli i na stałe nigdy do niej nie powrócą, lecz niemniej gorąco przywiązani do Metropolii być mogą. Przywiązanie to będzie niezawodnie silne i szczere, jeżeli się zapobiegnie nienaturalnemu przerwaniu sympatycznej nici, spajającej ich z nią; rękojmię w tej mierze dają nam nienajgorsze z istniejących narodowe tradycye nasze i wcale niepoślednia literatura i społeczna siła attrakcyjna nasza. Jest pożądanem, żeby czasopismo niniejsze przetrwało przynajmniej do chwili, kiedy silniejsza ręka od naszej dźwignie sprawę w dziedzinę czynów namacalniejszych od naszych przedstawiań i nawoływań. Chcemy bowiem jak najusilniej przyczynić się do tego „uderzenia w czynów stal[illegible]" t. j. do utworzenia towarzystw odnośnych lub do podjęcia sprawy przez już istniejące organa. Pewnie wtedy będzie wskazanem z naszej strony nie milknąć, lecz tem czynniej występować jako głos organizacyi pewnej, działającej energicznie z jasno wytkniętym celem.

Liczymy w tym względzie na przyszły Zjazd prawników i ekonomistów polskich roku przyszłego w Poznaniu. Zjazd ten i po nim następujące pewnie nas nie zawiodą w oczekiwaniach; niezawodnie pojmą one szeroko sprawę organizacyi naszego ruchu wychodźczego i popchną ją należycie naprzód.

Czy wytrwamy do tej chwili szczęśliwej? Zależeć to będzie od ogółu społeczeństwa naszego, które niezawodnie sprawą przez nas poruszoną się zajmie.

Wprost w interesie sprawy i wydawnictwa niniejszego leży aby czasopismo to nasze szeroko rozpowszechniało się i docierało z łatwością wszędzie, niezamykając sobie nigdzie drogi przez przedwczesne upajanie się jakiemiś fantastycznemi nadziejami. Wzgląd ten, zwykle niepodejrzanej szczerości, powinien nas zwłaszcza z początku zniewolić do trzymania się kierunku suchszego, sprawozdawczego. Przez to prawdopodobnie nie najmniej przyczynimy się do zawiązania łączności pomiędzy rodakami, którzy daleko czy blisko geograficznie od siebie [illegible], prawie nic o sobie nie wiedzą, a tem mniej sobie pomódz mogą. Sąsiad o miedzę [illegible] nie wie o sąsiedzie i całe masy ludzi są bez znaczenia jedynie dla tego, że nie są [illegible]ome swej liczby i siły.

Na razie będziemy omawiali tylko sprawy polskiego wychodźctwa. Jednak będąc [illegible]ciej styczności na ziemi rodzinnej z pobratymcami plemiennymi, najbliższymi, mającymi

także już swoje wychodźctwo, a mało różniącymi się społecznie od naszego ludu etnograficznie polskiego, winniśmy wszędzie żyć z nimi w jak najserdeczniejszej zgodzie ku wspólnemu dobru wzajemnemu. Przeto nie podobna będzie uniknąć z naszej strony wcale miłej dla nas konieczności omawiania także i ich spraw wychodźczych. Mamy tu na myśli przedewszystkiem Rusinów, Słowaków i Litwinów, których już spora liczba wynosi się rocznie na obczyznę w towarzystwie naszej biedy wychodźczej i tamże dzieli z nami identycznie te same losy.

W najbliższych zaś numerach postaramy się przedstawić to, co najmniej jest znane publiczności naszej t. j. istniejący stan osad naszych za morzem.



O żywiole polskim w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki.

Kreśląc pobieżny szkic o rodakach w Stanach Zjedn. umyślnie uniknęliśmy słowa Emigracya, Wychodźctwo. Albowiem poza krajami rodzinnemi tam najdawniej i najliczniej osiedliliśmy się; przeto generacyj, które tam już zrodziły się nie można podciągać pod nazwę wychodźctwa. Nie łatwem jest zadanie dać trafne pojęcie w krótkich słowach o tamtejszej niejako prowincyi naszej. Niedokładna jest statystyka urzędowa Stanów Zjednoczonych pod tym względem, że zapisuje przybywających wychodźców tylko wedle przynależności państwowej i jedynie pochodzących z Królestwa Polskiego odróżnia jako „Polaków“. Wszyscy Polacy z pod panowania niemieckiego, których jest najwięcej, zapisani są urzędownie jako „niemcy“, z pod austryackiego i węgierskiego jako „austryacy“ i „węgrzy“, z pod rosyjskiego po za Kongresówką jako „rosyanie“. Po przyjęciu poddaństwa Stanów Zjednoczonych rząd tamtejszy już się zupełnie nie troszczy o narodowość. Najtrudniej zaś jest osiadłych (a wielu już na nowym lądzie zrodzonych) obliczyć wedle poczucia narodowego t. j. wedle tego, czy się jeszcze uważają za Polaków, czy już za yankesów, niemców, i t d.

Pomimo tych trudności, musimy wyrobić sobie pewne pojęcie o życiu naszem zamorskiem. Z jednej strony wprawdzie nie możemy być tak dokładnie powiadomieni jak rodacy mieszkający stale na ziemi amerykańskiej; przeto rodaków z za morza bardzo prosilibyśmy o łaskawe sprostowanie nieuniknionych usterek naszych w przedstawianiu tamtejszych stosunków, usterek popełnianych w najlepszej wierze. Z drugiej jednak strony jesteśmy w korzystnem położeniu pod względem bezstronności w ocenianiu tamtejszej polskiej działalności czy bezczynności; coraz łatwiejsze komunikacye w ogóle a w szczególności coraz liczniejsze stosunki bezpośrednie z miejscowościami przez Polaków zaludnionemi, wyrówna może po części niekorzyść oddalenia. Przytem, pomimo niesłychanie łatwego przenoszenia osób i wiadomości w Stanach Zjednoczonych, nie wszyscy rodacy tamże o sobie wzajemnie wiedzą; nie zorganizowali się bowiem jeszcze dotąd tak doskonale, aby tworzyć silną całość wiedzącą zupełnie dokładnie o swych częściach.

Szczupłość i niedokładność wiadomości o osadach polskich w północnej Ameryce pochodziły przez dłuższy czas stąd, że prawie tylko sami ludzie fizycznej pracy bez wyższego wykształcenia emigrowali tamże. Przez lat 30 prawie nic o nich nie wiedziano w „starym kraju“; nie dawali oni znaku życia w literaturze i życiu umysłowym prócz w kilku powiastkach Sienkiewicza.

Mnożąca się ludność nasza w krajach rodzimych corocznie w ciągu tego czasu wyprawia za morze przeszło 10.000 ludzi z Poznańskiego, tyleż z Prus zachodnich, przeszło 5.000 z Górnoszląska, tyleż z Galicyi, tyleż z Królestwa i tyleż z gubernii północno-zachodnich (litewsko-białoruskich). Czyniłoby to w przeciętnej rocznej około 40.000. Liczby te wszystkie w ostatnim lat dziesiątku znacznie się wciąż powiększają i prawdopodobnie już przechodzą 60.000. Znając te cyfry wychodźcze i wiedząc o niesłychanej płodności rodzin polskich w ogóle, a małej śmiertelności dzieci w Ameryce, nie wyda nam się zbyt fantastyczną liczba półtora miliona ludu naszego w St. Zjednoczonych.

O tej ludności naszej zamorskiej mało co wiemy dotychczas nietylko z powodu powyżej podanego, lecz też i z przyczyny, że kraje rodzinne nasze nie odczuwały ani bolu ani rozkoszy z utraty rocznej kilku dziesiątków tysięcy ludzi przez emigracyę; próżnia szybko się wypełnia nowo przybywającymi na świat.

Żywioł intelligencyi, stanowiący głowę każdego społeczeństwa, prawie zupełnie nie istniał w pierwszych chwilach tłumnego osiadania ludu naszego w Stanach Zjednoczonych.

Z przybywającego coraz pokaźniej niekompletnego organizmu społecznego, niby tułowiu, głowa dopiero powoli zaczęła wyrastać w postaci jedynej

początkowo intelligencyi, księży. Księża stanowią pierwszy podstawowy węzeł społeczny ludu naszego tamże, organizując go w parafie, bractwa i stowarzyszenia. Innej intelligencyi albo wcale nie było albo przybyła, jako cząstka luźna a właściwie odpadła od ciała społecznego; przybywali ludzie szukający chleba bez najmniejszego zamiaru stykania się z ludem polskim. Często znajdowali się w tej zresztą bardzo nielicznie przebywającej intelligencyi tak świeckiej jak duchownej, awanturnicy, ludzie podejrzanej wartości moralnej, nie będący żadnym materyałem do utworzenia nowego społeczeństwa z dawnego, które opuszczali. Dopiero powoli nieco tej intelligencyi zaczęło się wytwarzać z pośrodka mas pracujących rękami i nieco więcej także zaczęło przybywać z Europy.

Niepodobna wyobrazić sobie w żadnem na kuli ziemskiej społeczeństwie, żeby w takich okolicznościach nastała odrazu zupełna zgoda między intelligencyą duchowną a świecką. Pierwsza, stawszy się najpierw tym kitem społecznym łączącym katolicką masę ludu polskiego w odrębne wśród obcych narodowości gminy, parafie i stowarzyszenia, miała wyłączne zaufanie religijnych i potulnych pracowników naszych. Ci lgnęli i lgną najwięcej do księżej sutany a w wielkiej mierze niestety mają zakorzenioną w stosunkach „starego kraju“ okropną nieufność do szlachty, surdutowców (rozłupańców) i przez to do wszelkiej intelligencyi świeckiej. O tej nieufności zwykle najmniejszego pojęcia nie mamy; przeciętny człowiek wykształcony u nas nie domyśla się jej i stąd w ocenianiu stosunków odnośnych mylne wnioski stawia n. p. o braku przywiązania do spraw swojskich, podczas gdy tylko jest brak zaufania do niego i jego warstwy społecznej. Monopol przewodnictwa więc kapłani nasi w Stanach Zjednoczonych uzyskali i z łatwością utrzymywali, usuwając od niego świadomie i nieświadomie wszelką intelligencyę nie swoją. Wysoko zaprawdę podnieść należy zasługę duchowieństwa w stworzeniu pierwszych organizacyi społecznych polskich wśród morza ludności innonarodowych. Lecz niemniej zaznaczyć trzeba fakt, fakt niewątpliwy, że z biegiem czasu zaczęła się wyrabiać intelligencya świecka narodowa, która musiała stanąć w sprzeczności z wyłącznem dotychczasowem przewodnictwem duchowieństwa. Niepodobna wymagać od naszego społeczeństwa, zwłaszcza nowo tworzącego się, żeby więcej niż inne składało się z aniołów wyrozumiałości wzajemnej i z geniuszów bystro i zgodnie orjentujących się w zawiłych stosunkach społecznych końca 19 wieku. Wyrobiły się odmienne przekonania i interesy szczególnie w sprawach organizowania towarzystw. Wytworzyć się musiały 2 obozy walczące ze sobą o wpływ na masy narodu naszego w Ameryce. Walka ta prowadzona jest często po amerykańsku jędrnie i wcale nie salonowo. W pewnych granicach utrzymana świadczyłaby raczej o żywotności narodowej niż rozkładzie; brak jej dowodziłby może właśnie martwoty myśli i nieistnienia spójni społecznej pomiędzy rodakami rozproszonymi na wielkich obszarach i przedzielonymi przez obcych. Żywotność organizmu społecznego okazuje się w tem, że, pomimo przeciwieństw, odłamy jego walczące ze sobą czują się jednem ciałem i bliższemi sobie niż pokrewnym prądom organizmu obcego, n. p. zachowawca czuje się być bliższy postępowcowi rodakowi niż zachowawcowi obcemu.

Przeciwne sobie obozy polskie na ziemi amerykańskiej przedstawiają głównie 2 grupy stowarzyszeń: „Zjednoczenie polskie rzymsko katolickie pod Opieką Boską Serca Jezusowego“ i „Związek narodowy polski“.

Pierwsze składa się z 140 stowarzyszeń, drugie z 200 rozrzuconych po całej przestrzeni Stanów Zjednoczonych. Organ publicystyczny urzędowy pierwszego jest „Wiara i Ojczyzna“, drugiego „Zgoda“; jeden i drugi są tygodniki. Centralny zarząd obydwóch stowarzyszeń znajduje się w Chicago; może niezadługo centralny zarząd Zjednoczenia przeniesie się do Millwaukee; wielu duchownych sobie tego życzy

Pośrednie stanowisko pomiędzy niemi zajmować zdają się nowo powstałe grupy kilkunastu czy może już więcej towarzystw:

„Zjednoczenie polskie rzymsko-katolickie pod opieką Matki Boskiej Częstochowskiej Królowej Korony Polskiej“ z organem publicystycznym „Reforma“ w Chicago i „Unia polska“ z siedzibą centralną w St. Paul, stolicy stanu Minnesota. Zbliżenie się ich wszystkich do „Związku narodowego polskiego“ jest prawdopodobne, albowiem tenże w jesieni na Sejmie rocznym w Detroit zaznaczył dobitniej swoje stanowisko katolickie i zastrzegł się przeciwko potwarzy, że jest wrogiem religii.

Dzieje tych związków i ich działalności postaramy się czytelnikom przedstawić ze źródeł zaczerpniętych od nich samych. W stronnicze walki rodaków amerykańskich nie chcemy się wdawać; zajmują nas tylko rzeczy pożyteczne sprawione ich zgodą.

(D. n.)

Gorączka Brazylijska.

I.

Przyczyny.

Wiadomem jest, że rząd Argentyński a za jego przykładem i Brazylijski wywołały emigracyę europejską, dając wolne przejazdy, ziemię na spłatę, budynki, nasiona, pyżywienie na rok przynajmniej i t. p.

Do Brazylii od roku 1873 do 1886 przyjechało 304.000 wychodźców z Europy. Od czasu, zaś, gdy rząd zaczął płacić przewóz, Towarzystwa okrętowe, bardzo na tem zarabiające, rozesłały agentów po różnych krajach Europy i emigracyę silnie a nagle wzmogły. Już w roku 1890 przy pomocy agentów przewiozły towarzystwa okrętowe do Rio Janeyro 107.100, a zaraz w następnym 1891 roku 188.816 emigrantów. Wzrost szalony!

Agitacya tych ajentów natrafiła w Kongresówce na grunt podatny i oto wywowała tak zwaną „Gorączkę Brazylijską". Gdy w ciągu ostatnich lat 20 osiadło w Brazylii emigrantów polskich 23 do 25.000, to w tych dwóch latach „Gorączki brazylijskiej", w 1890—92 przybyło ich z górą 40.000

Pozostaje pytanie, czy tak dalej iść może, czy emigranci dobrze na tem wychodzą? Odpowiedź musi być przeczącą. Przed rokiem już rząd Argentyński zmienił swą politykę i emigrantów więcej nie sprowadza. Za przykładem Argentyny w przyszłości musi pójść Brazylia, zresztą już w przeszłym roku wydała ona pewne rozporządzenia ograniczające liczbę przybyszów.

Polityka emigracyjna Brazylii tak silnie oddziałała na nasz kraj, że warto się przejrzeć jej bliżej, choć w przybliżonych cyfrach ją ocenić.

Zajrzyjmy do budżetu brazylijskiego na r. 1892.

Są tam następujące, uchwalone przez parlament pozycye:

Ministerstwo	spraw wewnętrz.	5,029.000
„	oświaty poczt i telegr.	13,593.000
„	sprawiedliwości	4,478.000
„	spraw zagranicznych	1,428.000
„	marynarki	14,299.000
„	wojny	29,116.000
„	**rolnictwa, przemysłu i robót publicznych**	**67,172.000**
„	skarbu	70,133.000
	Ogółem	205,948.000

A więc 67,172.000 jest ta suma, z której zaledwie połowa, nie więcej jak trzydzieści kilka miljonów idzie na cele kolonizacyi.

Jeżeli teraz w przybliżeniu obliczymy koszt sprowadzenia i umieszczenia emigranta, zabaczymy jak lekkomyślnie podjętą była przez rząd brazylijski nagła polityka immigracyjna.

Za przewóz emigranta skarb płaci Towarzystwu około 168 franków, pobyt w barakach nieraz kilkumiesięczny, przewóz na kolonje, koszta administracyi geometrów, narzędzi, nasion, przeżywienie emigranta przez cały pierwszy rok — to wszystko razem, przy ogromnej drożyźnie w Bryzylii, wyniesie co najmniej 500 franków. O ile więc emigrant otrzyma wszystko, co mu się według przepisów należy, wtedy koszt jego w pierwszym tym roku wyniesie około 700 franków. 188 816 emigrantów z roku 1891 winno by kosztować około 113,289.600 franków. Gdy jednakże tylko połowa osiada na kolonjach, a druga idzie na plantacje lub w miastach najmuje się, wtedy rząd kosztów prócz przewozu i barakowych innych nie ponosi, suma powyższa da się zredukować do 70—80,000.000 fr. tj. 64,000.000 milreisów (fr.=800 reisów.)

Rząd więc brazylijski, chcąc spełniać uczciwie swe zadanie, zapewnić przyszłość rodzinom, które sprowadza, powinien rocznie, biorąc za normę rok 1891, wydać na cele kolonizacyjne około 64,000.000 milrejsów. Nie mówiąc już o tem, że znaczną część sum przeznaczonych rozkradają urzędnicy, lub marnują przez swe niedbalstwo, nierząd i lenistwo, zrozumiemy, że gdy trzeba było 64,000.000, a rozporządzano tylko zaledwie połową tej sumy, to nie zdołano uczynić zadość założeniu i zadanie spełniono jak najgorzej. Teraz zrozumiałem będzie, dlaczego nigdy na czas szefowie kolonii nie otrzymują pieniędzy do wypłaty, dlaczego emigranci nasi narażeni zostali na tak straszny zawód, po złotych obietnicach „szczęścia brazylijskiego", dlaczego wreszcie rządowi brazylijskiemu słuszny zarzut postawić należy, że naraża tysiące ludzi, których sam sprowadzał, na śmierć, na zgubę.

Tak się mniej więcej przedstawia w negliżu pierwsza przyczyna „gorączki brazylijskiej." Drugiej przyczyny, jak drugiej strony medalu, szukać należy na tym gruncie, na jakie ziarno polityki kolonizacyjnej Brazylii rzucone było zręczną ręką agenta emigracyjnego.

Nędza na całym świecie stanowi podkład, na którym jedynie możebnem się staje porzucanie krajów rodzinnych, to ten grunt, na którym bujnie rozrasta się chwast wszelki, a ziarno ręką złośliwego agenta siane, nie było jeszcze tym chwastem najgorszym, to tylko chęć wydobycia się z przykrych nędznych warunków życiowych.

Od zimnych objęć nędzy uciekają tysiące i tysiące rocznie, bo też ci ciemni i niemi mają dążenie do wszechstronniejszego życia, pełniejszego bytu, bo i oni mają serca i z zimną krwią nie mogą patrzeć na swe położenie bez wyjścia, na cierpienia niewysłowione swych rodzin, na śmierć powolną dzieci — na swą nędzną wegetacyę.

Lud wiejski w północnych szczególniej okolicach Królestwa polskiego otrzymał z uwłaszczenia niewielkie działy ziemi, po większej części piaszczystej, kamienistej, niedającej dostatecznego utrzymania dla rodziny. Szybki wzrost ludności po uwłaszczeniu wytworzył ogromną ilość bezrolnych i małorolnych — proletaryatu wiejskiego bezdomnego, który zalawszy wsie i miasteczka, przy panującej nędzy i ciemnocie

stanowi podatny grunt, zawsze gotowy materyał do awanturniczego wychodźtwa.

Z wykazu komitetu statystycznego w Warszawie widać, że w guberni Łomżyńskiej np , z której osiągnięto najszczegółowsze dane, między emigrantami do Brazylii było:

bezrolnych 45 9%
mieszczan 39. %
(głównie proletarjat robotniczy)
parobków dworskich 5%
małorolnych 10%

Cyfry świadczą najwymowniej, że porzucały kraj nawet w awanturniczem, gorączkowem wychodźtwie, tylko nędzarze.

Pierwsza przyczyna, gwałtowna agitacya, wywołująca gorączkę, jest przemijającą. Już w przeszłym roku rząd brazylijski ograniczył liczbę przybyszów, a z czasem zawiesi zupełnie tę agitacyjną politykę kolonizacyi. Wszakże zrodziła ona, jak wszystkie dawniejsze emigracye, przyczynę stałą, ciągłą. Jedną ze sprężyn najenergiczniej, najsilniej wyrywających ludzi z gniazd rodzinnych — to są listy, wiadomości, pieniądze nadsyłane przez szczęśliwszych emigrantów do swych rodzin, krewnych i znajomych. Dzisiaj już prawie każdy emigrant wyjeżdża z kraju z kartą okrętową w ręku, z pieniędzmi nieraz przysłanemi z za oceanów.

Tym sposobem płynie dziś kilkadziesiąt tysięcy (40 do 60) rok rocznie z Galicyi, Kongresówki, Litwy, Poznańskiego, Prus Zachodnich i Szląska. A zawsze jeszcze, prócz tej emigracyi, płynącej już stałem korytem, możliwe są i „gorączki" emigracyjne, gdyż stale istnieje przyczyna druga, ten grunt, na który tak silne, tak fantastyczne nieraz wrażenie sprawia echo z drugiej półkuli.

Powstrzymać dziś, lub zmniejszyć działanie tych, przyczyn, jestto zwalczyć przedewszystkiem przyczynę drugą, zwalczyć nędzę. Żadne prawa ograniczające, żadne kordony, żadne kazalnice i przekonywania, książeczki o Brazylii i nauczania nie są w stanie pomódz tam, gdzie istnieje najpotężniejsza z przyczyn — nędza.

Zanim wszakże zwalczy społeczeństwo nasze tę, nędzę, zadającą jej te klęski, pomyśleć można i należy, by ten ubytek sił, przeniesionych na inny grunt pokierować i od ostatecznego zatracenia zabezpieczyć. To zaś przy dobrej woli, pełnej samowiedzy i odrobinie siły samozachowawczej osiągnąć się powinno.

(C. d. n.) *Antoni Hempel.*

Jako przyczynek do artykułu p. Antoniego Hempla o gorączce brazylijskiej, podajemy korespondencyą p. Stefana Barszczewskiego z Argentyny. Jest ona nieco spóźnioną, niemniej jednak niezupełnie może przestarzałą dla naszych czytelników

Buenos Ayres d. 13. września 1891.

Z dotychczasowych obserwacyj widzę, że chłop polski szczególniej z Kongresówki, dopiero zagranicą rzeczywiście czuć zaczyna, że jest Polakiem.

Wychodźcy brazylijscy przybywają tu ciągle większemi lub mniejszemi partyami. Kilkudziesięciu umieściło się w mieście, kilkuset po różnych prowincyach. Ludzie to różni. Większość jednak awanturniczego usposobienia, czująca wstręt do pracy na roli. Kłopotu z nimi nie mało — nikomu nie ufają, swym właściwym rozumem chcą się rządzić, choć nie znają stosunków i języka krajowego. Wielu z nich rzuca bez najmniejszego powodu otrzymane zajęcie szukając czego lepszego i tuła się po kraju bez celu i środków do życia. Powiedziałem — nikomu nie ufają — źle się wyraziłem. Istnieje bowiem siła, która jest w stanie przykuć ich do miejsca, uczynić z nich dobrych pracowników i rządzić nimi. Tą siłą jest religia w postaci energicznego uczciwego księdza polskiego. Przed paru tygodniami przybył tu z Północnej Ameryki ksiądz Możejewski, który słysząc o tłumnej emigracyi do Brazylii i znając dobrze potrzeby ludu naszego, był bowiem poprzednio długie lata proboszczem w Płockiem, postanowił zwiedzić Brazylią w charakterze misyonarza i nieść gdzie można pomoc duchową. Zniósł się on w tej sprawie listownie z biskupem w Porto Allegre, prosząc o informacye. Otrzymał list smutny i naglący do przyjazdu. Wyruszył więc z Detroit (stan Michigan). W Europie dowiedział się o przybywaniu wychodźctwa do Argentyny. Zamiast więc wprost do Rio de Janeyro przybył do B. Ayres. Trzeba było widzieć tych biednych wychodźców, jak tłumnie spieszyli ku niemu, z jakim płaczem spowiadali się i słuchali mszy św. Gdy po mszy św. ksiądz M. odwrócił się od ołtarza i przemówił do nich kilka słów po polsku — taki płacz głośny wybuchł w kościele, że najzawziętszy sceptyk rozczuliłby się do głębi. Hiszpanie i Hiszpanki ze zdumieniem spoglądali na to nigdy nie widziane widowisko, a gdy po mszy ksiądz nasz wszedł do zakrystyi, przełożony zakonu Redemptorystów (w ich bowiem kościele msza się odbyła) rzekł do niego: „Toć chyba świętym jest ten lud wasz Polski! Takiego bowiem przywiązania do wiary nigdyśmy nie widzieli!"

Obecnie ksiądz M. jest w Porto Allegre[1]), każąc tam i dodając otuchy tułaczom.

Pierwszym więc warunkiem, zapewniającym bezwarunkowo byt mającej się utworzyć kolonii polskiej

---

([1] Już powrócił do północnej Ameryki (Przyp. Red.)

jest sprowadzenie na ziemię zakupioną uczciwego i znającego lud nasz kapłana-rodaka i zbudowanie jakiej takiej kapliczki. Jestem przekonany, że jeżeli to będzie, to wszyscy ci wychodźcy, którzy dotychczas rozprószeni pracują w różnych prowincyach, skupią się na nowej kolonii i ułatwią znacznie wykonanie projektu; stanie się bowiem mniej naglącą potrzeba sprowadzenia kolonów, rzecz najgłówniejsza i największej kosztowna przy kolonizacyi.

Baron Hirsch, filantrop, kolonizator, zakupił i zakupuje tutaj olbrzymie obszary ziemi, osiedlając na nich kolonów, żydów, wychodźców z Rosyi. Przeszło tysiąc rodzin przybyło już tutaj — a nowe partye każdy okręt przywozi. Osiedlają się oni głównie w prowincyach Entre Rios i Santa Fe; pełnomocnik jednak bar. Hirscha traktuje z rządem tamtejszym o zakupno gruntów rządowych w Chubut Neuquen i innych prowincyach. Grunta te przedstawiają powierzchnię piętnastu tysięcy leguas kwadratowych (jedna legua równa się 4 kilometrom). Baron Hirsch ofiaruje za te grunta po 5 tysięcy pesów za legue t. j. 75 milionów pesów. To się nazywa kolonizować! Jakie z tego skutki wynikną, trudno przesądzać. W każdym jednak razie już obecnie zaczynają się tu odzywać głosy przeciwne tej gromadnej inwazyi żydowskiej, przyrównywując ją do szarańczy. Nie darmo też istnieje u nas przysłowie, oznaczające szczyt nieprawdopodobieństwa: „Prawda, to jest, jak żyd orał!“

Obecny stan ekonomiczny Argentyny uczynił nader ryzykowną wszelką emigracyę awanturniczą, że tak powiem, ślepą Całe falangi oszustów i wyzyskiwaczy wyciągają gotówkę od wychodźców i eksploatują ich w najokropniejszy sposób. Immigracya jednak rolnicza oparta na racyonalnych podstawach, należycie przygotowana, nie łudzona obietnicami olbrzymich korzyści bez, albo przy małej pracy, mająca kierowników i choćby małe nawet zasoby pieniężne, może wydać bardzo dobre rezultaty. Niech każdy wybierający się tutaj pamięta o tem, że wychodźca bez kierownika i bez grosza staje się konieczną pastwą pierwszego lepszego wyzyskiwacza, dającego mu kawałek chleba, który ochroni go zaledwie od śmierci głodowej. Niech wie także o tem, że tutaj w Ameryce trzeba więcej i ciężej pracować niż w Europie, gdyż życie tu więcej gorączkowe i więcej oparte na samopomocy. Ale ciężka ta praca opłaca się z powodu taniości i wielkich obszarów ziemi urodzajnej, daleko sowiciej niż w Europie.

Pierwszy zawiązek życia towarzyskiego wśród rodaków naszych jest tutaj „Towarzystwo demokratyczne polskie“, wegetujące już blisko półtora roku; wzięło się ono ostatniemi czasy energiczniej do pracy. Od 1. b. m. wynajęło własny lokal, którego dotychczas nie posiadało, urządziło go według możności i dzięki ofiarności członków ma byt zapewniony. W lokalu posiada ono kilka obrazów przedstawiających świetne chwile przeszłości naszej, portrety Kościuszki, Poniatowskiego, Sobieskiego, Czarneckiego i Mickiewicza, kilkadziesiąt książek polskich; brak u jednak zupełnie dzienników polskich. To też wdzięcznem byłoby ono bardzo tym redakcyom pism polskich w Europie które zechciałyby wysyłać mu numera swe bezpłatnie, a przynajmniej po zniżonej cenie. Adres towarzystwa jest następujący: Sociedad Democratica Polaca Calle Cerrito 558 Buenos Ayres.

Nie zapomnieliśmy także o setnej rocznicy nadania konstytucyi narodowi Polskiemu. Dzień ten obchodziliśmy uroczyście w lokalu *ad hoc* ozdobionym sztandarami, girlandami i herbami Polski, Litwy i Rusi.

Program uroczystości stanowiły odczyty, deklamacya i mowa przewodniczącego p. M. Laudańskiego, b. oficera z powstania 1863 roku, który ofiarnością swą, taktem i wielkim mirem, jakim cieszy się wśród rodaków naszych tu przebywających, godnie przedstawia towarzystwo i jest głównym jego filarem.

W „Wiarusie“ piśmie polskiem wychodzącem w Stanie Ameryki północnej Minnesota a mieście Winona czytamy w numerze z 30. czerwca b. r. następującą korespondencyę ks. Rogalskiego w Australii o polskich koloniach tamże:

List O. Leona Rogalskiego T. J. misyonarza w Australii.

Sevenhill, dnia 12. marca 1892.

Teraźniejsza liczba tutejszych Polaków, najliczniej z Księstwa Poznańskiego, przewyższa znacznie ilość emigrantów z innych narodowości, t. j. Irlandczyków, Anglików i Niemców, osiadłych w obwodzie parafialnym Sevenhill. Liczebna ta przewaga Polaków daje się najbardziej spostrzegać na nabożeństwach, naukach, i zgromadzeniach publicznych, jak również w składkach na rozmaite cele, w których Polacy zwykle największy biorą udział. Tak naprzykład na listę składkową dla miejscowego pasterza zwaną *Christmas Collection* (składka zbierana na Boże Narodzenie), która wynosiła 50 funtów szterlingów, zapisało się 110 osób, a mianowicie 32 Irlandczyków, 13 Niemców i 65 Polaków. Chociaż w ostatnich latach około 30 rodzin polskich wraz z wielu Irlandczykami i Niemcami przesiedliło się do prowincyj północnych z powodu żyźniejszego gruntu i łatwiejszego zarobku, dotąd jednak ludność naszych osad liczy wprawdzie nie na tysiące, jak w większych miastach, ale przynaj-

mniej na setki, poważną zaś wśród niej większość stanowią Polacy.

W osadzie Hillriver, liczącej od 300 do 400 mieszkańców, Polacy mają swój własny kościółek świętego Stanisława z pięknym missyjnym krzyżem na czele, czytelnią i szkołę polsko-angielską. W szkole tej niema niestety polskiego nauczyciela, którego teraz bardziej niż przedtem potrzebujemy. Ponieważ Polacy wraz z innymi katolikami nie mogą utrzymywać własnego nauczyciela, dziatwa więc uczy się przedmiotów szkolnych z dziećmi innych wyznań. Sam zaś od 4 do 5 razy tygodniowo uczę w hillriverskiej szkole katechizmu, historyi biblijnej, pacierza, pieśni religijnych, jak również czytania i pisania po polsku. Kilka razy na miesiąc odprawia się w Hillriver nabożeństwo rano i popołudniu, dlatego też tamtejsi Polacy zachowują bardziej niż gdzieindziej narodowe zwyczaje, obrzędy oraz bractwa różnego rodzaju. Uroczystości Bożego Narodzenia, Wielkiejnocy, Zielonych Świąt, Świętego Stanisława i tp. bywają obchodzone nader solennie z procesyami, naukami i rzęsistem oświetleniem kościoła. Coraz też częściej, gorliwiej i pobożniej przystępują moi wierni do św. Sakramentów, ale brak organisty, nauczyciela i Sióstr Zakonnych bardzo nam się daje uczuwać. Muzykę kościelną podczas rozmaitych nabożeństw lub pogrzebów, zastępować muszą sami tylko Polacy donośnym i pełnym zapału śpiewem religijnych pieśni żałosnych lub wesołych, stosownie do okoliczności.

Najsmutniejszem jest to, że dzieci polskie, pomimo zakazu biskupa, muszą uczęszczać do rządowej szkoły i dopiero po lekcyach lub w domu pobierają naukę katolickiej religii. Naturalnie, Polacy, podobnie jak inni katolicy, to jest Irlandczycy i Niemcy czynią to z potrzeby; nie posiadają bowiem środków na założenie własnej szkoły, dzieci zaś bez jakiejkolwiek bądź nauki szkolnej jeszcze gorszemi by się stały. Taki stan rzeczy natychmiast po przybyciu znalazłem w Hanson-Mintaro, czyli Mintaro Station, a i tutaj niestety dzieje się toż samo. Jest to też wynikiem zwyczaju amerykańskiego, a nawet porady niektórych amerykańskich pasterzy, jak n. p. X. biskupa Irelanda'a. Ach! gdyby Polacy mieli tu własnego, porządnego i statecznego nauczyciela, lub gorliwe siostry zakonne, to we wszystkich sprawach cywilnych i religijnych mogliby pierwszą odgrywać rolę, a zarazem wychowywać swą młodzież na chwałę Boga i pożytek społeczeństwa. W obecnym stanie rzeczy muszą oni wiele cierpieć, pod wpływem zaś innowierców, z którymi ciągłą mają styczność i powoli wstępują w ich ślady, poziom moralności znacznie się obniża. Przeto chyba cudowne miłosierdzie Boże zdoła utrzymać nadal tutejszych polskich osadników w pobożności i cnocie.

W całej kolonii australskiej niema oprócz mnie żadnego innego polskiego misyonarza, któryby zaopatrywał duchowne potrzeby Polaków, rozprószonych w prowincyach: Queensland z miastem Brisbane-Ipswich, Wiktoryi z miastem Melburne, Nowej Południowej Walii z miastem Sidnej, a szczególniej Nowej Zelandyi. Tamtejsi biskupi i proboszczowie, chociaż wiedzą o pobycie polskiego kapłana w Sewenhillu, nie wzywają go jednak ani dla misyj, ani dla innej duchownej pomocy. Samemu zaś narzucać się lub odwiedzać ich nie wypada, zwłaszcza wobec teraźniejszych dekretów aledajskiego i sydnejskiego soboru. Zresztą na pracach misyjnych od chwili przybycia do Australii, bynajmniej mnie nie zbywało.

Oprócz zaopatrywania religijnych potrzeb swoich parafian Polaków, Niemców i Irlandczyków, odprawiam w każdą niedzielę i święto uroczyste nabożeństwo, podczas którego wiele osób przystępuje do stołu Pańskiego. Rano przed Mszą świętą wygłaszam zwykle kazanie po polsku, później zaś po niemiecku i angielsku, a popołudniu odprawiam w tym samym albo innym kościele nabożeństwo nieszporne z kazaniami w polskim i angielskim języku. Nadto od 6 do 10 w przeciągu każdego roku urządzam misye dla swych parafian z licznemi naukami naturalnie bez pomocy innych księży, oraz z łaską Bożą rozkrzewiam bractwa Najświętszych Serc Jezusa i Maryi, Dobrej śmierci i t. p. W pracy tej od samego początku doznałem nadzwyczajnej opieki św. Józefa, św. Aniołów Stróżów i św. Stanisława Kostki, dlatego też ciągle serdeczne składam dzięki Panu Bogu i najdroższym moim Patronom.

Chociaż bowiem, oprócz codziennych moich obowiązków, mam też stałe polskie i irlandzkie misye nadzwyczajnych, jednak cudowna łaska Boża aż do dnia dzisiejszego wzmacnia mię i utrzymuje i wspiera.

Oprócz Polaków osiadłych w Hillriverze mamy ich jeszcze w Sevenhillu Penworthamie i Nobletownie. Wraz z innymi katolikami posiadają oni wspólny dość obszerny i wygodny kościół w Sevenhillu, gdzie po zwykłem nabożeństwie i naukach angielskich, zmęczeni pozostali Polacy słuchają kazań w swym narodowym języku lub śpiewają hymny narodowe.

Muszę też przyznać, iż nietylko liczebnie ale także i pod względem gorliwości i pobożności przewyższają oni innych tutejszych katolików, zaco sami nawet przełożeni jak n. p. O. O'Brien T. J., oddają im zasłużone pochwały, zachęcając do wytrwałości. Tutaj również miewam dla wszystkich Polaków misye, nowenny, oraz odprawiam nabożeństwa brackie, majowe lub różańcowe z możliwą okazałością ku większej chwale Bożej i pożytkowi dusz.

W Sewenhillu katolicy mają własną wspólnie utrzymaną szkołę, gdzie, oprócz angielskiego, dzieci polskie uczą się ojczystego języka, oraz zasad świę-

tej naszej wiary. I tu jednak niestety uczuwamy na każdym kroku brak polskiego nauczyciela. Jak Irlandczycy z dawnych moich stacyi misyjnych znacznie odległych od Sewenhillu, a mianowicie z Lower-Wakefieldu, Balaklawy, Hogletonu, Unbulyrnu, Auburnu i t. d., tak też i Polacy wspierają mnie stale acz skromnie w budowaniu i naprawianiu kościołów. Z tej też głównie przyczyny X. arcybiskup Adelaidy Dr. Chryz. August Reynolds okazuje się dla nich przychylnym i łaskawym.

Polacy z okolic Sewenhillu zostają pod duchownym zarządem OO. Jezuitów, wiodąc ciche, spokojne, cnotliwe życie i utrzymując jak najlepsze stosunki ze swymi współwyznawcami z innych narodowości. Przeciwnie, druga mniejsza część Polaków posunięta dalej na północ w dyecezyi Port Augusta, rządzonej X. biskupa Dra Jana O'Reilly, ulega kierownictwu świeckich księży.

Polacy ci rozproszeni w miejscowościach: Petersburgu i Dawson, wśród Irlandczyków i Niemców, mają wspólny z nimi kościół, oraz wspólne nabożeństwo w języku angielskim. Ponieważ nader rzadko bywam tam wzywany dla odprawienia misyi, albo spełnienia innych religijnych posług, nie dziw zatem, że daleko mniej spostrzega się u nich gorliwości, pobożności i miłości ojczyzny, niż u Polaków sewehillskich. Młodsze zwłaszcza pokolenie kształcone w szkołach mięszanych przez katolickich wprawdzie lecz cudzoziemskich nauczycieli, zwykle po kilkunastu latach zupełnie się wynarodawia.

W ostatnich czasach X. biskup O'Reilly robiąc składkę na pokrycie dycezyalnych długów, chwalił niektórych Polaków, a mianowicie Stanisława Małychę i Mikołaja Bułę, a nawet stawiał ich za przykład Irlandczykom, dlatego, iż hojniejszy od tych ostatnich ofiarowali datek. Co prawda tegoroczne żniwa w Port Augusta były daleko pomyślniejsze niż tutaj.

Główne zatrudnienie Polaków stanowi rolnictwo, chociaż niestety na każdej niemal zagrodzie ciąży od 500 do 1000 funtów szterlingów długu. W miastach szukają Polacy zarobku w zakładach rządowych lub fabrykach, albo też trudnią się jakiem rzemiosłem, krawiectwem, szewstwem, stolarstwem i t. p Wielu z nich tęskni bardzo za krajem rodzinnym, pragnie wrócić. Z czarnymi krajowcami australskimi Polacy mało mają styczności, bo ci ostatni nader rzadko tu się ukazują. Są to po większej części koczownicy, nie mający stałego zajęcia i nieprzychylni dla prawd świętej naszej wiary.

Tyle tylko na teraz mam do doniesienia.

X. Leon Rogalski T. J.

Polacy w Afryce.

Nie posiadamy jeszcze dokładnych danych, dotyczących polskich osad w południowej Afryce. Przypuszczalnej liczby osiadłych tamże Polaków trudno dziś oznaczyć; rozsiani oni są po kraju Przylądkowym, i Natalu. W tej ostatniej prowincyi znajduje się kolonia Nowa Częstochowa (Censtocow po angielskn) i wychodzą dwa pisma polskie: „List Świętego Józefa“ i „Niezapominajki“. Pod Pretoryą, stolicą Transwalu, w Johanisburgu podobno znajduje się 10.000 Żydów polskich trudniących się handlem piór; żarganowe pisma żydowskie wychodzą tamże.

W najbliższej przyszłości będziemy w stanie podać dokładniejsze wiadomości dotyczące Polaków tamże; w tym bowiem celu usiłujemy zasięgnąć szczegółowych wiadomości.

Wystawa przemysłu polskiego
w Stanach Zjednoczonych.

Buffalowski „Wiek“ donosi, iż we wtorek d. 14. b. m. zebrało się w Buffalo kilkunastu obywateli w hali ob. Nowak w celu naradzania się nad projektem urządzenia wystawy wyrobów polskich rzemieślników i polskich handli. Po dłuższej dyskusyi przekonano się, że wystawę taką można urządzić i że ta przyczyni się wiele do podniesienia sławy polskich rzemieślników, gdyż mamy między nimi wielu zdolnych ludzi, a nawet w samym Buffalo nie brak jest takich którzy pozyskali patenty na wynalazki własnego pomysłu i to bardzo praktyczne i pożyteczne.

W innych miastach są również zdolni polacy, którzy przewyższają pod względem sztuki innonarodowców. Przez urządzenie wystawy wyrobów polskich rzemieślników pokażemy innonarodowcom, a szczególniej amerykanom, że Polacy stoją na równi w cywilizacyi z innymi, a nie, jak wielu myśli, zdolni są jedynie do ciężkiej bezmyślnej pracy.

W końcu posiedzenia wybrano komitet, który ma zawezwać przez wszystkie pisma polskich rzemieślników do wspólnej pracy, ułożenia planu i obesłania wystawy swoimi wyrobami.

Myśl to chwalebna, której z całego serca przyklaskujemy, a której wykonanie przyczyni się niezawodnie do podniesienia polskiego przemysłu w Ameryce i da nas poznać innym mieszkańcom tutejszym w lepszem świetle. Koniecznieby się o to postarać należało; wiemy bowiem że przemysłowcy w Chicago a zapewne i w innych miastach z trudnością tylko przyjmują Polaków do pracy. Wystarczy szukającemu pracy powiedzieć, że jest Polakiem, by jej nie dostał. Każdy przyzna, że takie stanowisko nasze zabija nas materyalnie i przynosi moralną krzywdę narodowi polskiemu.

Nie możemy temu inaczej zapobiedz, jak dając się poznać ze strony korzystnej innym narodom; do tego zaś przyczynią się najskuteczniej wystawy przemysłu polskiego w Ameryce. („*Wiara i Ojczyzna*“ *Chicago 29. czewca.*)

Przybycie do portów.

Najważniejsze dla naszej Emigracyi porty są: Hamburg, Brema, Nowy York, Filadelfia-Camden, Baltimore, Rio de Janeyro i Buenos Ayres. Niestety dotąd nigdzie nie zorganizowaliśmy należytego przyjęcia przybywających rodaków; prawie żadnej opieki dotychczas nie rozciągnęliśmy nad nimi u progu starego i nowego lądu. Niemal wszędzie wychodźcy są na łasce urzędów państwowych i stowarzyszeń innc narodowych. Wszędzie dawniej osiedli polacy myślą o takiej opiece i nawet już wychodzą z poza dziedziny czystego rozmyślania i projektowania.

Niewątpimy że stanie nas na stworzenie własnych naszych domów emigracyjnych, jakie już mają wszystkie niemal inne narodowości. Czyn taki stałby się częścią organizacyi sprawy wychodźczej naszej a nawoływać do niej i wykazywać jej konieczność jest walnem zadaniem naszego pisma.

Wszakże, jeżeli dotychczas polecić nie możemy polskich domów emigracyjnych, to jednak rodakom, którzyby zabłąkali się do 2 portów południowej ameryki, polecamy sumiennie niektóre stowarzyszenia tamże. Radzimy im zapamiętać w stolicy Argentyny, Buenos Ayres, adres Towarzystwa demokratycznego polskiego Sociedad Democratica Polaca Calle Cerrito 558 oraz znaczny sklep wspomnianego pochlebnie w korespondencyi z Buenos Ayres p. M. Laudańskiego Calle Rivadavia 698. W stolicy Brazylii, Rio de Janeyro, także śmiało polecić możemy towarzystwo polskie „Zgoda“ Sociedade Polaca Concordia Rua de Invalidos 10 — Travessa Maria Augusta Nr. 1. Przewodniczą jemu pp. Kwakowski i Rybkowski, którzy niemałe zasługi położyli już około naszej doli wychodźczej.

W Nowym Yorku istnieje Dom Emigracyjny polski, New York City 16 Moor str. Z całego serca chcielibyśmy wychodźców naszych przybywających tamże zwrócić ku takiej instytucyi polskiej. Dopóki wszakże sprawy zarządu tego Domu nie będą nam wyjaśnione, sumienie nie pozwala nam tego czynić. Czytamy w polskich gazetach amerykańskich niesłychanie ciężkie zarzuty przeciw dotychczasowemu zarządowi i głośne nawoływania do zreformowania go z gruntu. Że inaczej postąpić nie możemy pokąd nie przekonamy się dowodnie o prawdziwości potępiań i uniewinniań, niech sami czytelnicy osądzą z ustępów polskiej gazety „Kuryer Nowojorski i Brookliński“.

Organ ten wychodzący u źródła wiadomości o przybywającej największej masie naszego wychodźtwa t. j. w Nowym Yorku, powinien chyba być dobrze powiadomiony o tych sprawach; ogłasza on cały szereg artykułów przeciw istniejącemu zarządowi Domu Emigracyjnego pod tytułem: „Władyka polskiego Domu emigracyjnego w New Yorku“. Życzylibyśmy sobie gorąco, ażeby fakta tam przytoczone okazały się nieprawdziwemi lub żeby były wynikiem nieporozumienia, którego ofiarą padłby albo Zarząd Domu Emigracyjnego albo Redakcya Kuryera Nowojorskiego. Gdyby jednak były prawdziwe, apelowalibyśmy jaknajusilniej do wszystkich towarzystw polskich, do wszystkich jednostek polskich, aby każdy wedle moności przyczynił się w jakibądź sposób do należytej zmiany w Zarządzie Domu Emigracyjnego w Nowym Yorku.

Ustępy te fatalne przytoczymy w streszczeniu w następnym numerze

Rozmaitości.

Czytamy w chicagowskiej gazecie „Wiara i ojczyzna“ 29. czerwca.:

Wiedeń, Parlament, 11. czerwca 1892.

(Przewielebny Imc. ksiądz Konstanty Domagalski, redaktor „Wiary i Ojczyzny“ w Chicago.)

Check na 714 (siedmset czternaście) złr. przesłany mi pod dniem 19. maja, wypłacił mi Bank w Krakowie „Blau i Epstein“, co niniejszem poświadczam. Równocześnie stwierdzam ponownie, że odebrałem dotąd: z dnia 23. marca 354 fl., z 6 kwietnia 708 fl., z 14. kwietnia 708 fl. z 26. kwietnia 714 fl, i z 19. maja 714 fl., co razem czyni 3178 fl.

Za ofiarność tak znaczną, jakiej nigdy się nie spodziewałem, niech Przew. ksiądz redaktor wyrazi mojem imieniem nie tylko już serdeczne podziękowanie, ale podziw i uwielbienie dla składających braci, którzy w ten sposób ratują od głodu naszych nieszczęśliwych wygnańców. Ich listy pełne wdzięczności, same będą najlepszym wyrazem tego uczucia, którem ich serca są przepełnione; ale więcej nad podziękowanie znaczy to przekonanie, żeście spełnili czyn piękny i dali przed światem ponowny dowód tej szlachetności, która zawsze ożywiała nasz naród, i, daj Boże, nigdy nie wygaśnie.

Proszę przyjąć wyrazy uszanowania i braterskie pozdrowienie. *Ks. Dr. Chotkowski.*

Pan inżynier Rybkowski, założyciel i przewodniczący Towarzystwa polskiego „Zgoda“ w Rio de Janeyro został przyjęty w poczet mężów zaufania katolickiego Towarzystwa Św. Rafała, najwięcej rozgałęzionego i wpływowego z towarzystw emigracyjnych w Niemczech i Austryi. Dopóki nie utworzy się podobne Towarzystwo polskie, jest najzupełniej wskazanem z naszej strony współdziałać w temże stowarzyszeniu niemieckiem, które czynami świadczy o swej gotowości pomocy dla naszych wychodźców, nie czyniąc najmniejszej różnicy w obchodzeniu się z emigrantami pod względem narodowościowym. Dało ono tego najlepszy dowód mianując p. Rybkowskiego swoim reprezentantem w stolicy Brazylii po wywiedzeniu się dokładnem jak tenże zasłużył się w sprawie naszej brazylijskiej emigracyi.

— Jako dowód dobrej woli i chęci zgodnego działania dla wspólnego dobra przytaczamy korespondencyę z Bay City do „Wiary i Ojczyzny“ i uwagę pojednawczą tejże.

Bay City, Mich., 23. czerwca.

Z upoważnienia „Związku Robotników Polskich“ zapraszam wszystkich dobrze myślących rodaków w City i z okolicy na „meeting“, który się odbędzie w hali p. A. Andrzejewskiego w Niedzielę dnia 3. lipca o wpół do ósmej godzinie wieczorem. Płata miesięczna 5 ct., które to pieniądze obrócone zostaną na nieprzewidziane wydatki. Wstęp do Związku bezpłatny, lecz po upływie trzech miesięcy od założenia wynosić będzie jednego dolara.

Cele Związku:

1. Wzajemne popieranie się w pracy i w polskich interesach, lecz bez wsparcia w chorobie, bez pośmiertnego, chyba w drodze dobrowolnych składek.

2. Objaśnienia i tłómaczenie prawa robotników (Labores Law) w Stanie Michigan.

3. Związek nie zajmuje się polityką, dlatego wszyscy polacy katolicy, bez różnicy zdań politycznych, do niego wstąpić mogą.

NB. Związek Robotników Polskich zorganizowanym został przez pana W. V. Przybyszewskiego, obecnego cenzora Związku N. P.

Zarząd składa się z następujących obywateli: Wawrzyniec Dardas, prezydent; Wojciech Kabat, wiceprezydent; Franciszek Przybylski, kasyer; Jan Schultz, sekretarz protokółowy; Franciszek Ciszewski, sekretarz finansowy; Szymon Kopacki, Roch Andrzejewski, Jan Kończalski, Wojciech Sadon, radni; Józef Maciejowski, marszałek, Maryan Szotowicz, odźwierny.

Komisya dla spraw nadzwyczajnych: W. V. Przybyszewski, Jakób Dardas, Józef Walter, Marcin Jankowiak.

Powyższe stowarzyszenie liczy obecnie 90 członków.

Jan Schultz, sekretarz prot.

Umieściliśmy w naszym organie tę odezwę li tylko na mocy zaufania, które żywimy w znaną prawość charakteru p. Przybyszewskiego. Mamy bowiem to przekonanie że Towarzystwo pod egidą tak rzetelnego założone obywatela, nie przedzierżgnie się przecie w jaki klub wrogi Kościołowi i wierze katolickiej. *„Wiara i Ojczyzna“ 29,6.*

— **Ekskomunia 800 Polaków w Cleveland, Ohio.** Z powodu zaburzeń w parafii polskiej św. Stanisława w Cleveland, biskup Horstman złożył z urzędu proboszcza ks. Kołaszewskiego a w miejsce jego zamianował kapelana ks. Rosińskiego Tą zmianą była tylko jedna połowa parafian a szczególnie męska zadowoloną. Kobiety żądały ks. Kołaszewskiego i w tych dniach przyszło do krwawych zatargów w których kobiety i dziewczęta żywy udział wzięły.

Policja była ciągle w pogotowiu — pomimo tego krwawiono się codziennie. Biskup Horstman powróciwszy do Cleveland, udał się wprost z dworca kolejowego do kościoła św. Stanisława i odprawił osobiście mszę. Kościół był przepełniony parafianami; wówczas biskup wyszedł na ambonę i wyklął wszystkich zaburzycieli, których cyfra wynosiła 800 ludzi.

To poskutkowało; jakby na znak czarodziejski, wszystko padło na kolana i żałowało swoich przewinień.

Biskup położył nacisk w swojej przemowie, że tak długo wyklęcia nie odwoła, dopóki parafianie nie okażą skruchę i przyrzekną, że będą spokojni.

— Do armii Stanów Zjednoczonych zapisało się w Now. Yorku Grenwich ul. w tym tygodniu 28 Polaków w wieku od 21 do 27 lat.

— Nowa kolonia polska założoną została w Chippewa Co. Wisconsin Nazywać się będzie „Kopernik“. Założył ją Wiel. ks. Frydrychowicz za zezwoleniem władzy biskupiej w La Crosse.

— Głównym przedstawicielem dla Stanów Zjednoczonych słynnej na świat cały fabryki elektrycznych wyrobów „Siemens i Halske“ z Berlina został polak p. Zaborowski.

— Buffalo, N. Y. We czwartek dnia 23. czerwca b. r. odbył się wielki koncert, urządzony przez polską Ligę Republikańską. W koncercie tym wzięli udział nasi znani artyści pp. Kątski i Czerwiński. Koncert odbył się w hali „Kościuszko“.

— W Grand Rapids Mich. ma być założona druga parafia polska pod wezwaniem św. Izydora.

— Polacy zamieszkali w Peth Amboy N. Y. zamierzają założyć polską parafię i wybudować polski kościoł.

Od Redakcyi.

Z powodu korespondencyi p. Barszczewskiego z Buenos Ayres, zwracamy się do wszystkich pism naszych europejskich z usilną prośbą, aby uczyniły zadość niesłychanie ważnej potrzebie duchowej rodaków naszych w Argentynie i gdzieindziej i przyczyniły się do tego, aby Towarzystwo polskie w Buenos Ayres należycie spełniło swe zadanie. Żadnej redakcyi nie sprawi kosztów ani uciążliwości odbić jeden a nawet kilkadziesiąt egzemplarzy więcej. Przesyłanie tychże nawet darmo instytucyom i stowarzyszeniom polskim nie jest właściwie żadną ofiarą, lecz dobrze zrozumianym interesem przynoszącym korzyść, a nawet zwiększającym liczbę prenumeratorów pośrednio drogami nieprzewidzianemi.

Przygotowuje się do druku i niezadługo wyjdzie ciekawa praca naszego współpracownika p. ***Antoniego Hempla.*** *Jestto sprawozdanie z podróży odbytej po Brazylii i Argentynie.*

TREŚĆ.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny **Bogumił Strnad**. Z I. Związkowej Drukarni we Lwowie.